Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem z góry Stron 16

Nr. 8. Grudziądz, październik 1933 r. Rok VI.

NAUCZYCIEL POMORSKI



Szkoła Pomorska

Organ Pomorskiego Oddziału Okręg. „Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“

TREŚĆ NUMERU:

Redaguje Komitet Redakcyjny. — **Redaktor odpowiedz. Melchior Ryczakowicz, Grudziądz ul. Kościuszki 21.** — Adres Redakcji i Administracji: **Grudziądz, Rynek nr. 15 p. I.**

Nakładem: Pomorskiego Oddziału Okręg. „Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Grudziądzu

Drukiem: Zakłady Graficzne Bolesława Szczuki — Wąbrzeźno-Pom.

J. DZIĘCIOŁ — DZIAŁDOWO.

Samowychowanie w tajnych związkach młodzieży szkolnej w XIX i XX wieku

I.

Jakoś dziwnie się składa, że o pracy naszej młodzieży polskiej w jej tajnych związkach, w których się skupiała za czasów zaborczych, dziś stosunkowo mało mówimy i piszemy. Być może, że jesteśmy jako ludzie dorośli do pracy tej zgóry mniej poważnie nastawieni właśnie dlatego, że była to s[illegible]dzielna praca młodzieży? Być może, że nie przypuszczam[illegible]naleźć w pracy tej młodzieży tego, co nadawałoby się do p[illegible]nego zużytkowania i przekazania innym? Nie wiem? Owszem wspominamy procesy młodzieży, czy to w Wilnie lub o 80 lat później w Gnieźnie, Poznaniu i Toruniu; pisze przecież o nich historja, uczy nas kochać tę młodzież tak dzielnie spisującą się w bohaterskiem zmaganiu się dla Ojczyzny, tę młodzież, której duchem i gwiazdą przewodnią był nasz największy poeta Mickiewicz. Mało jednak zastanawiamy się nad samą pracą w tych tajnych kołach, ażeby stwierdzić, do jakich wyników doszła młodzież ta w swojej pracy i czego się od niej nauczyć możemy. Zagadnieniu temu zamierzam poświęcić obszerniejsze sprawozdanie w kilku cyklach po sobie następujących.

Szukamy dziś różnych dróg, ażeby praca nasza w szkole wydała jaknajlepsze wyniki. Domagamy się reorganizacji szkoły. Naśladujemy zagranicę. Wołamy głośno, że szkoła dzisiejsza powinna wychowywać młodzież „przez życie dla życia", do samodzielnej pracy, że powinna wydobyć z młodzieży jaknajwięcej sił twórczych i nauczyć ją korzystać z swoich zdolności wrodzonych i nabytych w służbie dla dobra ogółu. Nie będę tu wchodził w szczegółową analizę istoty nowoczesnej szkoły; uczynię to raczej pod koniec niniejszej pracy, ażeby stwierdzić, w jakim stopniu tajne związki młodzieży uczyniły zadość postulatom nowoczesnej szkoły powszechnej. Wszystkie obecne wysiłki i dążenia zmierzają do tego, ażeby przygotować młodzież do samouctwa i samokształcenia. Niedawno temu ogłosił Antoni Dobrowolski w nr. 118 „Przeglądu Współczesnego" z r. 1932 pracę na temat „Zagadnienie szkoły powszechnej". Zdaniem A. B. Dobrowolskiego dzisiejsza szkoła powszechna, nawet najwyżej zorganizowana, w żadnym kraju niezbędnego dziś minimum oświaty nie daje i dać nie może, bo kształci swoich wychowanków za krótko. Dopiero wykształcenie na poziomie sześciu klas gimnazjalnych, choć niekoniecznie według ich programu, zdolne jest zrealizować postulat nowoczesnej szkoły powszechnej. Dlatego też domaga się D.

przedłużenia obowiązkowej nauki ogólnokształcącej, bezpłatnej, z internatem bezpłatnym, o trzy lata, czyli przekształcenia obecnej szkoły powszechnej 7-letniej na 10-letnią. Według D. olbrzymia większość dzieci ma drogę do życia i cywilizacji zamkniętą, bo pozbawiona jest umiejętności dalszego samouctwa i samokształcenia: „A przecież prawo otwartej drogi do życia i do cywilizacji, więc prawo otwartej drogi do samouctwa i samokształcenia, więc prawo do niezbędnego minimum oświaty szkolnej, to najkardynalniejsze, a jednocześnie najoczywistsze dziś prawo człowieka. Ważniejsze jeszcze od prawa do chleba, chleb bowiem środkiem być winien, nie celem: brzuch służyć winien duchowi. Pozbawić dziecko tego prawa, zamknąć mu drogę do wykazania swych zdolności, więc swych wyższych możliwości życiowych, zwłaszcza jednak zamknąć mu dostęp do uczestnictwa w cywilizacji duchowej, to barbarzyństwo, to poniżenie i pohańbienie, to krzywda i bezprawie. To upośledzenie gorsze od najgorszego upośledzenia materjalnego, gorsze od nędzy, gorsze nawet od braków i nieszczęść cielesnych. To nietylko kpiny z demokracji, to poprostu zdegradowanie człowieka, utrzymywanie istoty ludzkiej na poziomie istoty naprawdę niższej, na poziomie jakiegoś podczłowieka w dosłownem znaczeniu. Na to się dziś godzić nie można, tego cierpieć nie można". D. podkreśla konieczność gruntownych reform programowych i wskazuje na pewne konieczności organizacyjne i pedagogiczne. Wśród postulatów pedagogicznych szkoły przyszłości wymienia konieczność organizowania się życia duchowego wychowanków, ponieważ szczególnie wielki wpływ wychowawczy wywierają organizacje, możliwie samorzutne organizacje samokształcenia społecznego i ideologicznego. I tu wskazuje D. na rolę, jaką odegrały „konspiracyjne kółka samokształcenia" przy dawnych gimnazjach zaboru rosyjskiego. Kółka te zainicjowane zostały po r. 1880 przez słynne 5-te gimnazjum w Warszawie, rozpowszechniły się po całym zaborze i doprowadziły w r. 1905 do słynnego bojkotu rosyjskiej szkoły rządowej i wywalczenia szkoły polskiej. D. sam uczeń tego gimnazjum uczestniczył w organizowaniu pierwszych kółek. Jaki wpływ owe kółka wywierały na ukształtowanie się późniejszego życia, o tem świadczą nazwiska i stanowiska b. członków choćby tylko jednego kółka 5-go gimnazjum, z którego wyszli, prawie że z jednej klasy: krakowski fizyk Konstanty i historyk lwowski Stanisław Zakrzewski, Władysław i Stanisław Grabski, twórca Wyższej Szkoły Handlowej Bolesław Miklaszewski, uczony chirurg prof. Zygmunt Radliński, twórca kooperatyw polskich Romuald Mielczarski, jeden z pionierów wynalazców fotografji barwnej, przedwcześnie zmarły fizyk Karol Drac, poeci i powieściopisarze Tadeusz Miciński i Gustaw Daniłowski, uczony neurolog Jan Koelichen i in. D. twierdzi, że „gdyby nie kółka, co rozwinęły ich umysły i wrodzone skłonności, ludzie ci nigdyby nie doszli do tego, do czego doszli".

Młodzież Wileńska.

Mówiąc o tajnych związkach młodzieży, na pierwszy plan wysuwają się filomaci wileńscy, którzy w swoich kółkach realizowali zadania i cele nawskroś nowoczesne. Dziś młodzież, mająca możność swobodnego kształcenia się, daleko stoi od tych szczytnych ideałów i dążeń, które ożywiały młodzież wileńską, ponieważ szkoła dzisiejsza mimo swej niezależności odbiega wciąż jeszcze od naturalnych metod wychowania i nauczania, które wywiązały się w zbiorowym wysiłku młodzieży wileńskiej w myśl hasła: ojczyzna, nauka i cnota! Naczelnem zadaniem młodzieży wileńskiej było służyć ludzkości w obrębie swego narodu, swoją energję moralną przekształcić otoczenie i cały naród, co tak pięknie wyraził Mickiewicz w „Odzie do młodości": Młodości, ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca!" Od kogo, jeżeli nie od młodzieży wileńskiej nauczyć się może dzisiejsza młodzież tak popularnej dziś w nowych kierunkach wychowania umiejętności życia zbiorowego, o którem mówił Mickiewicz, upojony przyjaźnią współkolegów: „Młodości! tobie nektar żywota natenczas słodki, gdy go z innymi dziele, bo serc niebiańskich nie poi wesele, kiedy ich razem nić nie wiąże złota!" Filomaci wnieśli w organizacje Promienistych i Filaretów niespotykanego dziś w dziejach ducha ofiarności, wzbudzili w nich najwznioślejsze uczucia społeczne, a współpraca wszystkich drogą samokształcenia wydała ludzi takich, jak: Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, Towiański, Zan, Odyniec, Korsak, Domejko, Ignacy Chodźko i wielu innych. Czyż takie cele, które stawiały sobie koła Promienistych i Filaretów, i które zrealizować pragnie nasza wymarzona szkoła przyszłości, jak: doskonalenie się moralne i duchowe, wzajemne wspieranie się, ćwiczenie się w samodzielnej sztuce pisania i głębsze poznawanie społecznego i gospodarczego stanu kraju, nie świadczyły o wielkiej sile twórczej, dzięki której młodzież wileńska stanęła na tak niezrównanym poziomie i doszła do tak świetnych wyników? Samorząd w związku Filomatów służyć może za wzór dzisiejszym organizacjom szkolnym. Za podstawę w organizowaniu się służyła organizacja społeczeństwa, zapoczątkowana już na uniwersytecie. Związek oparty był na wzajemnem oddziaływaniu i poczuciu wspólnego braterstwa. Tępienie samolubstwa stało się szczególną troską Filomatów. Organizacja opierała się na zasadach służenia ojczyźnie, wzajemnej miłości, pracowitości, celowości pracy, specjalizacji zawodowej i pracy grupowej. Klasę wstępną tworzyli nowozaciężni, jeszcze duchowo i społecznie niewyrobieni — klasę wyższą ci, którzy znali już zasady towarzystwa i w jakikolwiek sposób zaznaczyli się już swoją czynną, społeczną pracą. Do klubów wchodzić mieli ludzie różnych zawodów i łączyć się wspólnie w celu zbiorowego działania, a zadaniem ich było przygotować młodzież do tego, aby, skończywszy

szkoły, kierować mogła akcją szkolną, zbieraniem składek i tworzeniem kół wspólnego nauczania. Główny wydział towarzystwa składał się już z ludzi, „zaufanych i w nauce znanych".

W związku przestrzegano najściślejszego wykonywania zleceń; niezależnie od tego nie krępowano nigdy swobody wypowiadania zdań osobistych, „o ile te kierowały się poczuciem czystej moralności". Przytoczę tu wyjątek z książki I. W. Kosmowskiej, charakteryzujący Związek Filomatów: „Praca, uczciwość, karność, solidarność, były to spoidła, wiążące tę organizację, opartą nie na gołosłownem i powierzchownem uczuciu patrjotyzmu, ale na gruntownem wniknięciu w potrzeby społeczeństwa. Była ona prawdziwą szkołą czynnej i rozumnej miłości Ojczyzny. Obowiązkiem każdego członka było pilne badanie, jakie w jego otoczeniu wyłaniają się potrzeby: w szkole, gminie, na wsi, w mieście, i usilne staranie, aby im zadośćuczynić. Oświata ogólna miała być głównym celem, z równoczesnem powoływaniem ludzi wszystkich stanów do pełnienia obowiązków obywatelskich". Widzimy, że Związek Filomatów pojmował swoje zadanie głęboko, nie zadowolił się próżną frazjologją, ale postawił sobie za cel wychowanie do czynnej miłości Ojczyzny, polegającej na badaniu, zrozumieniu i zaspokojeniu jej potrzeb. Filomaci nie czerpali swojej wiedzy wyłącznie z książek, o wiele więcej dawało im życie, jak wynika z słów Adama Mickiewicza: „Uczymy się nauk społecznych, ale są one dla nas tylko martwą literą. Równie dobrze mógłby ich słuchać w uniwersytecie Niemiec, Holender lub Anglik, jako nauki od życia oderwanej; nabiorą one wtedy dopiero świeżej krwi, gdy poznamy stan kraju; ta działalność dopiero nada pracy naszej odpowiedni kierunek. Każda praca społeczna musi się oprzeć na poznanej i przemyślanej potrzebie kraju". Zgodnie z takiem pojmowaniem pracy podzielili Filomaci pomiędzy siebie ziemie polskie, obsadzili je przez stowarzyszonych każdego powiatu, niemal każdej gminy, których zadaniem było badać stosunki krajowe, w szczególności: 1) środowisko naturalne wsi lub miasta pod kątem widzenia położenia geograficznego i topograficznego, gleby i zjawisk przyrodniczych, 2) opisać człowieka z punktu widzenia rasy, języka, liczebności, mieszkania i obejścia, 3) opisać gromadę, mianowicie jeżeli chodzi o życie wiejskie lub w kolonji, stopień solidarności czy rozbicia, 4) stwierdzić, jak przedstawia się życie społeczno-obyczajowe, a więc: stan oświaty, współdziałania, organizacji, poglądy polityczne i religijne, obyczaj pierwotny, 5) stwierdzić, co dane środowisko wytwarza, t. zn. produkcję, zdobnictwo, handel, pośrednictwo. Jest to najnowszy kierunek badań socjologicznych. Najwięcej obchodzą nas badania nad stanem oświaty. Domagano się tu bardzo drobiazgowych informacyj, mianowicie: jaki typ szkół początkowych w kraju przeważa, gminny czy parafjalny, historja szkoły; stosunek włościan, dziedzica i plebana do szkoły,

stosunek procentowy uczniów względnie do ludności, czas nauczania i wiek uczniów, wakacje; czy dom szkolny posiada dość światła i przestrzeni, czy zaopatrzony jest dostatecznie w pomoce szkolne, w ławki, stoły, zegar, tablice i t. p.; rozkład nauk, stan zdrowotny uczniów, opieka nad ich zdrowiem, czy czas nauki jest odpowiednio dla rozwoju umysłowego zużytkowany, jakie są używane podręczniki, gdzie są kupowane i za jaką cenę; czy nauczyciel zadaje ćwiczenia do domu i jakiemi metodami nauczania posługuje się, czy pracuje dostatecznie nad językiem ojczystym; czy uwzględnia się w szkole wychowanie fizyczne, ćwiczenia i zabawy; czy szkoła prenumeruje pisma perjodyczne, czy posiada bibljotekę szkolną dla dzieci i nauczyciela; jakie stosuje się w szkole kary i nagrody; czy istnieje ogród szkolny i czy dzieci prowadzą w nim ćwiczenia praktyczne; czy nauka przyrody połączona jest z pokazami z natury. Czytając powyższą ankietę, zdaje nam się, że jesteśmy w szkole dzisiejszej. Zaznacza się w tych dążeniach wyraźny wpływ Kołłątaja i Czackiego. Podobne instrukcje odnosiły się do badania szkół powiatowych, do kwestji wzajemnego nauczania i oświaty pozaszkolnej. Nie było dziedziny w życiu społecznem, która nie zostałaby w instrukcjach poruszona. Tak umiejętne badania wydać musiałyby daleko sięgające rezultaty, gdyby nie zostały przerwane wskutek rozwiązania przez rząd rosyjski kół filomackich i aresztowania ich członków. Taka metoda pracy była najlepszą drogą do wyrobienia samodzielnego myślenia i dalszego kształcenia. O pracy tej wyraża się Wiktor Heltman, wychowanek szkoły średniej w Świsłoczy, przy której założył towarzystwo miłośników literatury ojczystej, w ten sposób: „Przyjemnie widzieć źródła przyszłego oświecenia narodu, te dążenia i ten zapał do nauk, które jedynie mogą przywrócić nam szczęście, wolność i swobodę“. Zaś o wynikach takiego wychowania niechaj świadczą słowa jednego z przywódców Związku Czarnych Braci przy szkole średniej w Krożach, aresztowanego 18-letniego Janczewskiego: „Nie zaprzeczam, żem kochał naród, pragnął ulżenia losu biedaków, zniesienia nierównej zamożności, bolało mnie to, że równości w majątkach ziemskich na wszystkie stany niema zaprowadzonej“.

(C. d. n.)

Wzory opracowania ośrodka „owoce“ w klasie I.

Wycieczki:

Owoce.

Przepracowanie tego ośrodka rozpoczynamy wycieczkami i to następującemi: 1) **do ogródka szkolnego** — gdzie nie zbierzemy dostatecznej ilości materjałów. Udajemy się wobec tego na wycieczkę 2) **do ogrodu owocowego najlepszego**

w danej miejscowości, żeby dzieci miały możność poczynienia potrzebnych spostrzeżeń do dalszej pracy w szkole. W mieście trzeba koniecznie odbyć jeszcze wycieczkę 3) **na targ**, celem zakupienia owoców. Na wsi musimy to uskutecznić już na wycieczce pod 2. Na wycieczkach zwracamy uwagę na ogrodzenie, płot, drzewa, owoce itp. — a przedewszystkiem przynosimy z sobą materjał potrzebny do pogadanek.

Pogadanki: Po każdej wycieczce omawiamy ją wszechstronnie. Dzieci opowiadają co widziały, opisują drzewa, kształty owoców, uwypuklają różnicę np. między jabłkiem a gruszką itp. Przyniesiony owoc zjadają. Wyłania się konieczność zwrócenia uwagi na higjeniczną stronę spożywania owoców — mycia ich; dzieci to robią. Pożądany jest afisz z napisem „myjcie owoce" — szkoły przeważnie go mają, lecz mało wykorzystują.

Roboty — rysunki: W chwili uwydatniania różnic pomiędzy jabłkiem a gruszką wyłania się konieczność przedstawienia tej różnicy rysunkiem lub modelem. Nauczyciel musi tak poprowadzić rozmowę, żeby dzieci same wyczuły konieczność przedstawienia tych różnic rysunkiem lub modelem. Nie można dzieciom narzucać rysunków i modelowania. W tym wypadku jest nadzwyczaj piękna okazja, żeby dziecko samo z siebie powiedziało „ja to narysuję". Dzieci mogą rysować lub modelować, albo podzielić się: część rysuje, część modeluje. Modelujemy z gliny lub plasteliny, glina jest lepsza, bo tańsza i nie brak modelu niszczyć. Po skończonej pracy omawiamy ją: pierwsze wypowiada się dziecko o swej pracy, objaśnia ją, a potem inne dzieci krytykują wykonanie. Rysunki przymocowujemy pluskiewkami do tablicy, aby były dobrze widoczne wszystkim dzieciom. Modele wykonane ustawiamy na podwyższeniu. Następnie wybieramy najlepszą pracę przez głosowanie dzieci i wyróżniamy ją w sposób zależny od nauczyciela. Można ją wywiesić na ścianie.

Rachunki: Od rysunku i modelu przejście do rachunków jest bardzo łatwe. Zależnie od tego, jaką liczbę chcę wprowadzić, tyle jabłek dzieci narysują. Dzieci ustnie mówią ile mają owoców i przechodzą następnie do piśmiennego wyrażenia — pisząc daną cyfrę. Od owoców przechodzimy do innych liczmanów: patyczków, gałek, kasztanów itp. Na

przyrządzie Borna-Laya układają z gałek np. dwójkę i taką samą dwójkę naklejają z kolorowego papieru dodając zatem 2. W taki sposób sporządzamy znane figury liczbowe umieszczając je na ścianie. Wogóle trzeba zaznaczyć, że przy ośrodku „owoce“ materjału do rachunków mamy bardzo dużo i łatwo go wyzyskać.

Język polski: Wracamy do naszych rysunków. Dzieci wyszukują swoje kartki — spierają się, która kartka do kogo należy. I już wyłania się potrzeba oznaczenia swej kartki omówionym znakiem — najlepiej swem imieniem. Dzieci piszą swe imię na kartce rysunkowej. W taki sposób uczą się pisać swych imion — nie od jednego razu, lecz przez ustawiczne pisanie swego imienia (zawsze na nowej kartce) opanują bez trudu pisownię swego imienia i nazwiska. Dzieci mają pudełka z rozmaitemi pomocami drobiazgami, na wierzchu pudełka jest napisane imię — początkowo rozdaje owe pudełka nauczyciel, następnie każde dziecko wyszukuje swoje pudełko, a wreszcie dyżurny rozdziela (pudełka muszą być jednolite, aby nie rozpoznawano po kształtach, lecz tylko po napisie). Kartki z rysunkami mogą dzieci oznaczyć jeszcze nazwą dnia, w którym wykonały pracę. Etykieta z nazwą dnia powinna codziennie być wywieszona na ścianie. Nauczą się w ten sposób pisać nazwy tygodnia i nazwy miesięcy. Pisanie imion i nazwisk, nazw dni i miesięcy będzie ćwiczeniem stałem sprawi dzieciom dużo zadowolenia. Dzieci bowiem bardzo się cieszą, że opanowały pisownię swego imienia i nazwiska.

Przystępujemy następnie do pisania wyrazu „owoce“. I znowuż nie wolno narzucać jak to zwykle bywa „teraz będziemy pisali słowo owoce“ — lecz koniecznie trzeba wytworzyć taką sytuację, żeby dzieci same wyczuły potrzebę napisania tego wyrazu. Nawiązując do rysunku pytamy dzieci co on przedstawia; dzieci będą wyliczały: jabłko, gruszka, śliwka. — A jednym wyrazem jak to wszystko nazwiesz? — Owoce. Wybieram rysunek najgorszy — trudno poznać, że to owoce — jakieś kolorowe plamy — i mówię: gdybyś ten rysunek pokazał tatusiowi, mamusi, koledze z kl. II lub III, to co myślisz, poznałby co to jest? Nie. Więc co musiałbyś jeszcze zrobić, żeby każdy od razu wiedział co to jest? — Musiałbym

napisać „owoce". — A wiesz, jak to się pisze? — Nie. Więc ci pokażę. Piszę na tablicy, a dzieci na kartkach podpisują pod rysunkami. Można kartkę odwrócić i pisać zdanie „mama ma owoce". Zdanie to piszę na tablicy — dzieci czytają. Rozdaję małe karteczki z wyrazem „owoce". Karteczki z wyrazami „mama" i „ma" — dzieci już mają w swym zbiorze. Układają z 3 karteczek zdanie powyższe. Jest to nauka czytania. Dodać trzeba, że wyżej opisany sposób prowadzenia nauki pisania i czytania jest jednym z wielu, których nie można wyczerpać w krótkim artykule. Pomysłowość nauczyciela ma tu doskonałe pole do popisu.

Wierszyk:

JESIENIĄ.

Jesienią, jesienią, sady się rumienią,
Czerwone jabłuszka pomiędzy zielenią,
Czerwone jabłuszka, złociste gruszeczki,
Świecą się jak gwiazdy pomiędzy listeczki.

Pójdę ja, pójdę, pokłonić się jabłoni,
Może mi jabłuszko w czapeczkę uroni.
Pójdę ja do gruszy, nadstawię fartuszka,
Może w niego spadnie jaka śliczna gruszka.

(M. Konopnicka).

Śpiew: Jeżeli ktoś zna jakąś piosenkę o owocach, może ją zaśpiewć, lecz nie jest to konieczne, by przy każdym ośrodku śpiewano. Jeżeli jest wierszyk, to może odpaść śpiewanie nowej pieśni, a gdy będzie ładna, stosowna pieśń, to możemy opuścić wierszyk.

Gimnastyka: Tu musi nauczyciel ułożyć sobie kilka ćwiczeń np. jak dzieci zrywają owoc z drzewa? — jak go zbierają z ziemi i t. p.

Zabawa: W klasie: jedno dziecko wychodzi; chowamy jabłko; dziecko wraca, a cała klasa śledzi, jak szuka i pomaga mu w odnalezieniu wołając „zimno, zimno, zimno..." tak długo, dopóki nie podejdzie do miejsca, gdzie schowano jabłko; w chwili, gdy dziecko jest blisko schowanego owocu, klasa woła „ciepło, ciepło", — szukające dziecko już nie odchodzi z miejsca, lecz szuka dokładnie aż odnajdzie. Grę tę dzieci bardzo lubią — zwłaszcza, gdy znaleziony owoc mogą skonsumować — nigdy im ta zabawa się nie sprzykrzy; mogą szu-

kać i inny przedmiot, lecz zabawa będzie już mniej interesująca.

Na zakończenie ośrodka poleca się opowiedzieć dzieciom bajeczkę, która zawiera myśl moralną — zwłaszcza przy omawianiu owoców, gdzie pokusa dla dzieci jest bardzo silna, a grzechy (odwiedzanie cudzych ogrodów) też nie rzadkością. Odpowiednią bajeczką jest następująca:

Bajka:

O DOBREJ WRÓŻCE I MAŁEJ BÓTCE.

Był sobie pan majster szewc Tydzień i ożenił się z panną Niedzielą. Mieli sześcioro dzieci, a najmłodsza dziewczynka nazywała się Sobótka czyli Bótka. Pan majster kochał dzieci, ale trzymał ostro, pani majstrowa była bardzo dobra, ale miała dużo roboty, a dzieci były zbytne. Raz poszły bawić się na górę. Siadały na piasku i zjeżdżały jak na saneczkach. Wesoło się bawiły, dużo było śmiechu, a wtem — co to? — co to? — dlaczego tak boli siedzenie? Ach, trudno, opowiedzieć, co się stało. Nie można się pokazać ludziom i nie można wrócić do domu. Wstyd, okropność, nieszczęście! Więc chyba pójdą w świat?...

Idą, idą, już i południe minęło, głód dokucza, a nic niema do jedzenia. Biedne dzieci. Wreszcie zmęczone, głodne, położyły się nad rowem i zasnęły. Nie spała tylko Środa i dziwi się, że na drodze tyle ptaszków. Skaczą wróble, śmieją się, krzyczą: „Patrzcie, patrzcie gawronaszki pogubiły ogonaszki. Ojca, mamy nie słuchały, w przyjaźń sie z kocurem wdały. Kot niecnota hyc z za płota, poturbował gawronaszki, poukręcał ogonaszki“. Płaczą biedne gawronki, kraczą smutnie, wtem leci czarny kruk. Złośliwe wróble ucichły, a gawronki do niego: — Wujku ratuj! Tyś taki mądry! Popatrz, jaka łysa skórka, to nam kocur wydarł piórka! Teraz się wszyscy z nas śmieją. —

Oto dwa złote bąki. One was zaprowadzą do bardzo dobrej wróżki. Trzeba skrobnąć dwa razy w bramę, a kiedy otworzy, natychmiast wejść odważnie. Bedzie tam cudny sad, pełen najpiękniejszych owoców. „Lecz wam przykazuję srodze: nic nie wolno tknać po drodze. Niech wam nawet się nie przyśni skubnąć choćby jednej wiśni. Pamietajcie, gawronięta: **„cudza własność, — to rzecz święta“**.

Zbudza Środa braci, małą Bótkę i wszystko im opowiedziała. Kiedy ta wróżka dobra dla gawronków, to i dzieciom pewno pomoże. „Tylko niech sie nie przyśni skubnąć choćby jednej wiśni. Bo kruk mówił: gawronięta, **cudza własność to rzecz święta!“** Spieszą biedne, głodne dzieci. Biegną za gawronkami, gawronki za bąkami, aż ujrzeli prześliczna złota bramę. Blask od niej taki, że oczy mrużyć trzeba. Dzieci się zatrzymały. Lecz gawronki skrob, skrob nóżka i brama się otwarła. Odskoczył Poniedziałek, cofnela sie Środa, tylko Bótka odrazu wpadła za ptaszkami i brama zatrzasnela się za nią natychmiast. Co teraz począć? — Niema Bótki, brama zamknięta. Środa płacze, chłopcy stukają i kopią, ale nic nie pomoże. Wkoło wysoki mur, a na nim napis: „Kto uczciwy bramą wchodzi, Przez mur włazi jeno złodziej“.

Biegnie Bótka za gawronkami, otworzyła usta szeroko. Cóż to za cuda wkoło. Najpiękniejsze kwiaty, jakich nigdy nie widziała, kłaniają jej się, uśmiechają do niej, coś mówią. Chciałaby zerwać dla mamy na bukiet, ale Bótka pamięta: **cudza własność — to rzecz święta.**

Wtem gawronki zakrakały cienkim głosem: ratuj nas dobra Bótko; patrz, co tu słodkich, wyborowych owoców, żaden z nas nie wytrzyma tej pokusy, i zginiemy, zginiemy! Zlitowała się Bótka nad ptaszkami i każdego schowała do innej kieszeni fartuszka. Aż tu drzewa wołają na nią: zawróć, zawróć, niebożątko, bo cię złoty owoc skusi. Kto skosztuje go, dzieciątko, pokutować długo musi! Obejrzała się Bótka — cóż to za sad cudowny! Drzewa takie maleńkie, że dosięgnie ręką wierzchołka, a na nich przewyborne, pachnące owoce. A Bótka taka głodna! Od rana nic nie jadła. Możeby choć skosztować? Choć jedną wisienkę. Choć najmniejszą gruszeczkę. Wróżka dobra, wróżka daruje. Jakby wiedziały wszystko, wyborne gruszeczki same z drzew zeskakują, do nóżek jej się toczą. Jeszcze głośno śpiewają: może mnie panienka zechce? — skosztuj, skosztuj mnie dziewuszko — jam wyborne jest jabłuszko! — niech panienka mnie posłucha, jestem grucha jak poducha! — Już Bótka wyciąga rękę, bo one proszą same, a taka jest głodna. Wtem gawronki kraczą głośno: — Olaboga! olaboga! to pokusy, Bótko droga! Przypomniała sobie słowa kruka, zasłoniła ręką oczy — nie chcę, nie chcę! bo pamięta: **cudza własność — to rzecz święta!**

Biegnie Bótka i płacze. Do mamy, do mamy! Taka głodna, taka sama! Gdzie dzieci? Gdzie dom? Strasznie się boi. Taka mała i sama jedna. A wtem czuje, że ktoś ja podnosi z ziemi, tuli, łzy ociera i coś mówi tak słodko. Otwiera Bótka oczy. Jak tu jasno. Co to? słońce na ziemi? nie to pałac wróżki. Jaki śliczny, złocisty. Ktoś ją na ręku trzyma. Ach to pewnie wróżka. Złote włosy, oczy jak niebo, skrzydełka u ramion. Bótka zarzuciła jej ręce na szyję, bo jest ładna, i pewno dobra. A wróżka uściskała ją serdecznie. Dziecino, moja — mówi — patrz, co tu kwiatów, ptaków, żab, kretów i chrabąszczów, to wszystko są dzieci łakome, co weszły do cudzego sadu i cudze zjadły owoce. Za to pokutowały tutaj długo, przemienione w różne stworzenia. A dziś będą znów dziećmi, bo znalazła się mała dziewczynka, co zwyciężyła pokusy i choć głodna, nie zapomniała, że — **cudza własność, to rzecz święta!** Ta dobra dziewczynka zasłużyła na nagrodę: powiedz Bótko, czego pragniesz, a zaraz spełni się twoje życzenie. — Chcę jeść — zawołała Bótka. I o cudo! Stół przed nia zastawiony, ciastka, owoce, mleko, wszystko dla niej, nie będzie głodna. — A dzieci? — zapytała Bótka, zajadając najlepsze przysmaki. — One także sa głodne, i jeszcze im trzeba naprawić ubranie bo się podarło na piasku na górze.

Obudziła się Bótka. Leży w swojem łóżeczku, wszystkie dzieci śpią także. Przy każdem leży na stołku całe, niepodarte ubranie. Słońce świeci przez okno, słoneczny dzień, pogoda, ale co to? Zamiast podwórza za oknem sad zielony, w nim małe drzewka, a na drzewkach pyszne owoce. I tak nisko, że Bótka zerwać je może. Na drzewku przed oknem siedzą dwa gawronki z nowemi ogonkami i bardzo pięknie kraczą: „To dla Bótki wróżka dała, żeby zawsze pamiętała,

co kruk mówił — gawronięta, cudza własność — to rzecz święta“!

Szczegółów bajki zbytnio wyjaśniać nie trzeba, gdyż jej zadaniem jest, by dzieci uchwyciły myśl przewodnią i całokształt opowiadania.

Na opracowanie tego ośrodka wystarczyć powinno w zasadzie 18 lekcyj.

(Bajka jest wyjęta z książki: W. Nowicki, A. Wrotnicki, Z. Batorowicz: „Oddział I. Nauczanie łączne“ Część I. str.: 41—43).

WARZYWA — JARZYNY.

Po opracowaniu ośrodka „owoce“, nasuwa się mimowoli ośrodek „warzywa — jarzyny“. Przebieg pracy będzie zasadniczo taki sam, jak przy owocach. Z wycieczek przyniosą dzieci przedewszystkiem brukiew, marchew i burak. Pogadanki nie odbiegają od wyżej podanej. Brukiew i marchew dzieci zjedzą z przestrzeganiem zasad higjenicznych. Trzeba zwrócić całą uwagę na burak, gdyż on będzie w dalszym ciągu ośrodkiem pracy. Aby wywołać zainteresowanie można sporządzić potrawkę z buraka lub ugotować barszcz. Rysunki, modelowanie: burak. Rachunki jak przy owocach. Język polski: pisanie „burak“ — „to jest burak“ — czytanie jak przy owocach. Zamiast wierszyka można śpiewać następującą piosenkę (melodja: Lata ptaszek po ulicy):

Na marchewki urodziny
zeszły się wszystkie jarzyny,
A marchewka wszystkich wita,
i o zdrowie grzecznie pyta.
Kartofelek podskakuje,
burak z rzepką już tańcuje,
Pan kalafjor z krótką nóżką
biegnie prędko za pietruszką.
Kalarepka w kącie siadła,
ze zmartwienia aż pobladła.
Tak się martwi, płacze szczerze:
nikt do tańca jej nie bierze.

(Zuzanna Dykłowa: Jak się bawimy).

Bajkę następującą:

WARZYWA BABCI.

Żyła sobie raz stara babuleńka. Miała ona małą chałupeczkę, a przy niej malutki ogródek. W ogródku tym były duże grządki: na jednej rosły warzywa, a na drugiej kwiaty. Była to największa babci pociecha. Babcia lubiła siadywać na progu swej chatki i patrzeć na swoje gospodarstwo. Przyszła jesień. Trzeba było sprzątnąć słoneczni-

ki, bo wróble, niecnoty wydziobywały z nich ziarnka. Malwy przekwitły, opustoszała grządka kwiatowa. Zostały jeszcze warzywa. Kapusta rozsiadła się szeroko na grzędzie, przy niej marchew, pietruszka i buraki. Wszystko to wyrosło nad podziw, aż żal sprzątać z grządki, ale cóż robić, — kiedy pora nadeszła. Wzięła babcia nóż, motykę i koszyk, wyszła przed chatę i usiadła jak zwykle na progu, ostatni raz się swoim wychowankom napatrzeć„ jak to sobie pięknie rosną. Oparła babusia głowę o odrzwia, siedzi sobie i grzeje się na słońcu. Nagle widzi, jak kapusta, marchew, pietruszka i buraki poruszyły się na grządce, ustawiły się jedno za drugiem i biegną bruzdą prościutko do babci, chwiejąc się jak kaczki, na króciutkich nóżkach. — A dokądże tak mościpaństwo wędrują? — A kapusta, która maszerowała na samym przedzie mówi: — Przyszliśmy do ciebie, babciu, podziękować, żeś nas tak pięknie wyhodowała. Żałujesz nas sprzątnąć z grządki, więc samiśmy do ciebie przywędrowali, żeby ci trudu oszczędzić. Pokaż nam drogę do swojej komory, to się tam na zimę rozłożymy. I dalejże pani kapusta gramolić się przez próg, a za nią przeskoczyła zgrabnie marchewka i pietruszka, wreszcie na samym końcu statecznie i z wielką godnością przeskoczył próg pyzaty burak i całe towarzystwo podreptało do komory. Słońce już coraz niżej, schodzą się do sieni kureczki babcine i dziwią się, że babcia drogę im zasłania i ani myśli z drogi ustąpić. Na końcu zjawił się kogut, wielki zawadjaka i nicpoń rozgniewany, że babcia drogę zastąpiła, zawołał głośno: ku—ku—ry—kuu! Babcia otworzyła oczy i zdumiona spogląda na grządkę, gdzie spokojnie sobie rosną jak przedtem: kapusta, marchew, pietruszka i buraki. — A urwisze, — szepce do siebie babcia — to wam się ani śniło do mojej komory wędrować? A kapusta śmieje się i łysą głową kręci: — Nie, babciu kochana, nam się to nie śniło, tylko babci!

(Galle i Radwanowa „Nasza książka“ — oddz. II.)

Czas na przeprowadzenie ośrodka: 18 lekcyj.

KRONIKA

GRUDZIĄDZ. —

30 września rb. odbyło się pierwsze po wakacjach zebranie koła Grudziądz. Przewodniczył prezes kol. Delewski. Aktualny referat z dziedziny nauczania rachunków w myśl nowego programu wygłosił p. prof. Delewski. Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Głównego oraz Zarządu Oddziału zdał Prezes kol. Ryczakowicz. Dyskutowano również nad sprawami organizacyjnemi jak: „Fundusz Pośmiertny“, Dom Wypoczynkowy w Jastrzębiej Górze i t. p.

STAROGARD. —

W dniu 2 września rb. odbyło się tu nadzwyczajne walne zebranie. Dokonano wyboru nowego zarządu w składzie: prezes kol. Kowalkowski, sekr. kol. Grochowska, skarbnik kol. Jerkiewicz. Kol. Raszeja referował ze Zjazdu Krajowego w Gdyni. Kolegów Raszeję i Buchholza mianowano członkami honorowymi koła za zasługi położone około rozwoju naszej organizacji na tutejszym terenie.

RECENZJE

1. Szkoła — Organ Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Rocznik XVIV — zeszyt VII. Warszawa Senatorska 19.

Treść: A. Tyszkowska: In hoc signo vinces. — Stan budownictwa szkolnego, a cel T-wa Popierania Budowy Szkół Powszechnych — M. Mischke: Szkoła i dom. — Dr. I. Kozielewski: Ks. Stanisław Rapczyński, chluba szkolnictwa naszego w wieku XVII. — M. Radomski: Potrzeby i wychowanie dziecka przedszkolnego. — Irena Wyrzykowska: Selekcja w Stanach Zjednoczonych kandydatów do zawodu nauczy, ze względu na ich zamiar, oraz z punktu widzenia ich nadawania się do tego zawodu. Oceny — czasopisma — książki — rozmaitości.

Przeglądając ową treść rzucają się w oczy czytelnika zwłaszcza dwa artykuły. Jeden traktujący o nowo powstałej organizacji T-wie Bud. Szkół Powsz. Niech wolno mi będzie dodać, że inicjatorzy tego T-wa, mają na myśli dobro ogółu społeczeństwa w Polsce, mają tem samem na myśli Państwo, Mocarstwową Polskę.

Bo niewątpliwie to silne Państwo będzie wtedy, gdy wychowamy młode pokolenie wyciągające do nas swe rączki. Dzisiejsze warunki gospodarcze siłą faktu przerzuciły ten ciężar w pewnej mierze na społeczeństwo. Miło dlatego będzie, jeżeli z końcem roku przeczytamy sprawozdanie, że niema szkoły, niema miejscowości, w którejby nie istniało Two Pop. Bud. Szkół Powszechnych. My nauczycielstwo powinniśmy przedewszystkiem w inicjatywie tego T-wa i akcji tej wyczytać to co właściwie w niej tkwi.

Pokrewny bodajże artykół jest M. R. „o wych. przedszkolnem. Autor starał się dać całość aktualizacji potrzeby tego wychowania. Przytacza szereg przykładów, wytycznych. Uzasadnia psychologicznie, oraz wyciąga wnioski socjalne i społeczne. Szkoda tylko, że autor mając dane statystycz. z Niemiec, nie dołożył wysiłku w wyszukaniu statystycznych w Polsce. Wykazać należało, że w Polsce staramy się nadrobić to, co było zahamowane za poprzednich pokoleń.

SZKOŁA ŚLĄSKA. — Miesięcznik. — Organ Śląsk. Okręgu Stow. Chrz. Narod. Naucz. Szk. Powszechnych. Katowice — październik 1933 r.

Treść: Knosała R.: Ci, co złożyli pokłon Matce Boskiej Piekarskiej. — Czarnecki A.: Słowiańska i germańska kultura w świetle porównania językowego. — J. Urbańczyk: Rozbudowa szkolnictwa we Włoszech. — Śniechota Fr.. Język niemiecki, jako przedmiot nauczania, w opinji młodzieży śląskiej. — K.: Nowy rok szkolny — nowe programy. — Egzamin kwalifikacyjny. — Z Komisji prawno-służbowej. — Najważniejsze i najaktualniejsze przepisy nowego prawa o stowarzyszeniach.—Wzór podania o zaliczenie służby zaborczej do wysługi emerytalnej. — Sprawozdania. — Oceny.

Z treści widać, że Redakcja Szkoły Śląskiej stara się, by artykuły zeszytów miały pewien związek z duchem czasu. Umieszczone artykuły o nowych programach szkolnych, które — jak autor mówi — już kilka razy wertowaliśmy, jednak nie szkodzi przypomnieć o nich, gdyż programy nowe wymagają wielkiej twórczości ze strony nauczyciela. Dlatego też, niech się nie zdaje, że wystarczy raz przeczytać program, bo i kilkorazowe studjowanie nasuwa nowe momenty, nowe myśli. — Ciekawy i może dla wielu nauczycielstwa byłby artykuł o rozbudowie szkolnictwa we Włoszech. Musimy przyznać, że u nas jest jeszcze pewien % naucz., którzy mniej lub więcej opierają się prądom nowym, nowym myślom. A z tem należy już zerwać trzeba pójść naprzód, śledzić, działać i tworzyć.

3. PRZYJACIELE SZKOŁY. Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego — Poznań. — Październik 1933 r.

Treść: Odezwa Obywatelskiego Komitetu Pożyczki Narodowej. — Z. L. Wychowanie a pożyczka. — K. Bzowski: O nowych programach geografji w szkole powszechnej. — St. Nowaczyk: Znaczenie wycieczek w nauczaniu historji. — J. Menzel: Metoda zdaniowa, a metoda wyrazowa. — W. Lam: Rysunek w nauczaniu innych przedmiotów. — F. Potocki: Charakterystyka nowego programu rysunku.— St. Wiącek: Antek (kl. V szk. powsz.) — M. Boruszewski: Czytanka Antek (oddz. IV szk. powsz.) — G. P.: Zagadnienie nau-

czania historji na III. Międzynarodowym Kongresie Historyków. E. Jarmulski: Pokłosie XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników w Poznaniu. — Czasopisma. — Różne. — Leksykon. —

· Przeglądając nr. 15 Przyjaciela, zwrócił moją uwagę artykuł bezimiennego autora „wychowanie a pożyczka". Naprawdę ciekawy i interesujący tytuł. Nawet pierwsza połowa artykułu b. dobrze ujęta. Wykazuje i krystalizuje tkwiącą u całego szeregu osób różnicę pojęć wychowania państwowego a narodowego. Natomiast reszta „o tej pożyczce..." mało przekonywująca. Wyrazy przymiotnika „..narodowa" mało uzasadnione i bardzo skąpe, a szkoda. Wogóle zeszyt zamieszcza szereg artykułów bardzo cennych i pożytecznych dla nauczycielstwa.

4. MŁODY POLAK. — Dwutygodnik ilustrowany dla Młodzieży Polskiej. Katowice. — Październik 1933 r. Nr. 14.

Treść: Bóg (wiersz). — J. Wawrzyniak: Moniuszce śpiewacy śląscy. — Wojny Małego Karolka, (Ujęcie mogłoby być trafniejsze, bardziej wychowawcze). — E. Kłoniecki: Pszenica skamieniała (legenda). Legenda ma pewne niedociągnięcia. Brak powiązań. — Braciom z za Odry (wiersz.) — M. Szymański: Chleb (wiersz). — J. Raszenda: Mali i wielcy bohaterowie. — E. Kłoniecki: Mówią ludzie (wiersz). — J. Piasecka: Czary. — J. Wawrzynek: Patrzcie jak się naprawdę pierze bieliznę. — Dziadzio Bimbała. — Rozrywki. — Łamigłówki.

OŚWIATA POLSKA. Dwumiesięcznik Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych. — Warszawa, Krak. Przedmieście 7—4.

Treść: Nr. 2. Sołtan: O Dar Narodowy 3 maja. — Anna Rejterowa: Czytelnictwo Polskie. — Dr. M. Śliwińska-Zarzecka: Akcja wykładowa w świetlicach. — Jan Kornecki: Walka o charakter szkoły publicznej na ziemiach wschodnich. — Materjały. Kronika oświatowa. — Czasopisma.

Nr. 4. Pr. Wincenty Lutosławski: Cechy osobowości. — J. Stemler: O pożytek i wartość odczytów. — Czasopisma.

Ciekawie i obrazowo, a przytem bardzo przystępnie napisany jest artykuł prof. W. Lutosławskiego „cechy osobowości". — Autor przytacza poszczególne cechy, które składają się na osobowość. Wymienia cechy wrodzone duchowe jak: uzdolnienie, charakter, płeć, narodowość. Wrodzone cechy cielesne, do których zalicza: żywotność, urodę, którą rozbija na statystyczną i dynamiczną, rasę i urodzenie. Do III grupy zalicza cechy stałe nabyte jak: wychowanie, wykształcenie, zawód, stanowisko. IV grupą są cechy nabyte zmienne: zdrowie, stan cywilny, wiek, mienie. Szerokie wywody końcowe zapoznają czytelnika dokładnie z cechami osobowości.

6. POKŁOSIE SZKOLNE. Miesięcznik poświęcony szkolnictwu powszechnemu. — Płock, 1933 r. — Nr. 1.

Treść: Odezwa do P. T. Nauczycielstwa szkół wszelkich typów i stopni. — Odezwa do Panów Inspektorów Szkolnych. Panów (Pań) Dyrektorów Przełożonych, Kierowników (czek) Szkół i ogółu Nauczycielstwa. — Budujmy szkoły! — Odezwa Komitetu Obywatelskiego Pożyczki Narodowej. — Obwieszczenie Min. Skarbu. — A. Bandas: Nasze zadania w pracy społeczno-państwowej. — Założenia psychologiczne nowych programów. — J. Menzel: Nauka historji w szkołach powszechnych III stopnia według nowego programu nauki. — Czasopisma. Poleca się cenny artykuł — „Założenia psychologiczne programów".

7. RYSUNKI I ZAJĘCIA PRAKTYCZNE. Miesięcznik. — Warszawa. Numer. 1.

Treść. Od Redakcji. W. Snopek: Pogawędzimy sobie... — kilka uwag na temat realizacji programu zajęć praktycznych w szkole powszechnej. — L. Rudowski: Współpraca i czytelnictwo fachowe. — J. Mazurek: Wstępne zajęcia rękodzielnicze w I i II klasie szkoły powszechnej. — St. Wilaczkówna: Jedwabnictwo w szkole jako jedna z form pracy szkolnej. — Marja Bothe: Trykotarstwo

ręczne w szkole. — Z. Żerońska: Praktyczne wskazówki z zakresu kultury życia codziennego. — Z życia sekcyj. — Komunikaty.

Zeszyt ten podaje cały szereg artykułów dobrych, z których nauczyciel robót i rysunków może korzystać. Odpowiednie rysunki zwłaszcza w artykule J. Mazurka ułatwią pracę nauczycielowi i zapoznają z łatwą konstrukcją różnych robót.

8. MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY. Warszawa Październik 1933 r. — Nr. VIII.

Treść: Z pedagogji religijnej. — Wielka rocznica. — Ks. M. S. Węglewicz: W obliczu reformy programów. — Ks. W. Niemyski: O nauczaniu dzieci wiejskich. Ks. J. Szukalski. Katecheza o aniołach. — Ks. Dr. T. J.: Tematy egzort. — Ks. Dr. Krasuski: Urządzenie sali religijnej. — Ks. F. Nowakowski: Z okazji październikowego nabożeństwa. — Czasopisma. — Kronika.

9. PRZEGLĄD KATOLICKI. Tygodnik. — Warszawa 1933 r. Nr. 39.

Treść: A. Roszkowski: W poszukiwaniu wyjścia. — J. St. Czarnecki: Sprawa Konnersreuth. — P. Chojnacki: Wychowanie i charakter, tresura i nawyki. — Prasa. Z piśmiennictwa. — Uwagi i spostrzeżenia. — Z kraju i z zagranicy.

NADESŁANE KSIĄŻKI

Podręcznik Dr. Dąbrowskiego i Dr. A. Zanda „HISTORJA“ (nakład Gebethnera i Wolfa) jest pierwszym u nas podręcznikiem historji, przystosowanym specjalnie do potrzeb średniej szkoły zawodowej.

Jako drugi tom ciekawie zapowiadającej się **„Bibljoteki Metodyczno-Pedagogicznej“** ukazała się książka A. Linkego p. t. **„NAUCZANIE ŁĄCZNE ORAZ NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE POWSZECHNEJ“** przetłumaczone i do potrzeb szkoły polskiej dostosowane przez Dr. J. Saloniego. —

Dr. Librachowa „PSYCHOLOGJA PEDAGOGICZNA“ (ćwiczenia) nakład Gebethnera i Wolfa.

„Polska i świat współczesny“. Nakład Gebethnera i Wolfa:

1. **Lipiński „WOJNA POLSKA W R. 1919—20“.**
2. **Helena Bogudzewska „CZERWONE WĘŻE“.**
3. **Janusz Meissner „ŻWIRKO I WIGURA“.**
4. **Ewa Szelburg-Zarębina „DOM WIELKI JAK ŚWIAT“.**
5. **Z. Nowakowski „PUHAR KRAKOWA“.**
6. **S. Morcinek „W ZADYMIONEM SŁOŃCU“.**
7. **Prof. M. Grotowski „ŹRÓDŁA ŚWIATŁA“.**

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

W miesiącu wrześniu rb. powołał Bóg trzech naszych członków

ś. p. *kol. REICHEL LEON, kier. szkoły w Brodnicy;*

członek naszej organizacji od samego jej istnienia, kilkoletni prezes koła Brodnica oraz członek Zarządu Oddziału; odszedł w sile wieku ze swego posterunku.

ś. p. *MICHAŁ ZŁOTOWSKI, nauczyciel w Mortęgach, pow. lubawskiego,* długoletni nasz członek.

ś. p. *Ks. ALFONS ZIELIŃSKI ze Świecia.*

Zmarł śmiercią tragiczną.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym!